

# GŁOS KATOLICKI

## TYGODNIK WYCHODZTWA

36 (745)

8 września 1974

ROK XVI

### APOSTOŁ EMIGRACJI

Najcięższe stulecie niewoli narodowej wydało wiele świątłych i świątobliwych postaci: O. R. Kalinowskiego, Matki: Siedliską, Darowską, Karską, Malczewską, br. Alberta i dwie Ledóchowskie.

Wiek XIX może się również poszczycić nowymi, licznymi rodzinami zakonnymi założonymi przez Polaków i Polki (Zmartwychwstańców, Albertyni, Niepokalanki, Nazaretanki, Felicianki). Podobnego urodzaju na zakony w Polsce nie było przedtem ani potem.

W takiej to epoce, ale nieco wcześniej niż inni, występuje Bogdan Jański, pokutnik, apostoł emigracji polskiej we Francji i założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Rodzice Jańskiego: Piotr i Agnieszka z Hryniewickich, skromni właściciele ziemscy, wywodzili się ze starej szlachty.

Bogdan Jański urodził się 23.3.1807 roku w Domosławiu koło Pułtusza. Szkołę średnią ukończył w zakładzie OO. Benedyktynów w Pułtuskach. W 15-tym roku życia stracił wiarę i stał się nawet jawnym propagatorem antychrześcijaństwa. Obdarzony wieloma zdolnościami w dziedzinie nauk ścisłych i języków obcych, już w roku 1823 zostaje nauczycielem, wkrótce porzuca ten zawód i od roku 1824-27 studiuje prawo i administrację na Uniwersytecie warszawskim. Zostaje magistrem tych dyscyplin. Studia klasyków greckich i filozofia Platona odwodzą go nieco od materializmu, jednak ekonomia polityczna, będąca wówczas teologią materializmu, rozluźnia jego przekonania i utwierdza do reszty w ateizm.

Jański był przekonany o swej niezłomnej woli i o swoim magicznym wpływie na innych. Zjednywał sobie serca gotowością poświęcenia się dla drugich. A oto jeden z przykładów bezinteresowności i mięstwa, wprost

lekkomyślnego, którym pokrzyżował sobie przyszłość.

Pewnego razu, idąc przez Ogród Saski w Warszawie, spotkał znajomą, Aleksandrę Zawadzka, zropaczoną i myślącą o samobójstwie. Ujęta szczerym współczuciem Bogdana, opowiedziała mu przyczynę rozpacz: została uwiedziona. Jański, poruszony odurchem serca, postanowił się z nią ożenić, by tym sposobem ratować ją przed zniszczeniem. Ślub odbył się w kościele OO. Kapucynów w Warszawie. Jako niewierzący, ceremonie kościelne uważał za ludzką umowę. Nie był także u spowiedzi św. Jednak po głębokim zastanowieniu się nad sobą miał wyrzuty sumienia. Opanowała go dzika rozpacz. Myślał o ucieczce do Ameryki a nawet o odebraniu sobie życia.

W dniu ślubu wyjeżdża na dalsze studia do Francji. W Paryżu wiąże się z saint-simonistami propagującymi reformy społeczno-polityczne. Był tak aktywnym członkiem ruchu, że przywódcy wysłali go w roku 1830 do Londynu w celu zjednania Roberta Owena dla swoich interesów.

Od 1830 roku zaczyna pisać „Dziennik” odzwierciedlający jego przeżycia, działalność, poglądy, kontakty z ludźmi. Po wypełnieniu misji londyńskiej wraca do Paryża w lutym 1831 r. Przyjeżdża do zimy, bo Jański zaczął otwarcie wyrzucać pozostałym członkom ruchu rozbieżności między szerzonymi hasłami a praktyką.

Wybuch powstania listopadowego, jego upadek, obojętna postawa Anglii i Francji wstrząsa Jańskim do głębi. Na łamach różnych czasopism wzywa rządy do pomocy walczącej Polsce. Zrywa ostatecznie z saint-simonistami. Pilnie przypatruje się innym grupom, ale ich postępowanie ukryte pod płaszczem wzniosłych hasel zniechęca go całkowicie. Próby odnalezienia

właściwego rozwiązania sprawy pomocy nieszczęśliwej ludzkości zajęły go całkowicie. Niemożność rozwiązania tego problemu doprowadzała go do rozpacz. Napięcia te poważnie nadwątlily jego słabe zdrowie. Bogata lektura, szerokie kontakty z ludźmi potęgowały jeszcze jego poczucie bezradności.

W tym zamęcie myśli, pragnień, zwątpień znalazł się jednak człowiek, który rozwiązał trudności Bogdana. Był nim Adam Mickiewicz, opromieniony wówczas aureolą wieszczki i duchowego przywódcy narodu polskiego. Szukającemu prawdy wskazał poeta religię katolicką. Jański — posłuszny woli mistrza — zamyka się w klasztorze na rekolekcjach. Tam przygotowuje się do spowiedzi świętej. Trwa ona całe dwa miesiące. Ksiądz spowiadający go był przestraszony jego przesłabością, a nawrócenie nazwał cudem.

(Ciąg dalszy na str. 2)



Pielgrzymka Polaków do Neviges, 1974.



R III 2

WYMIANA  
BIBLIOTEKA POLSKA POSK  
LONDYN

Po tej przemianie wewnętrznej Jański postanowił całe swe życie poświęcić emigracji, dla której perspektywa przyszłości z każdym dniem stawała się coraz gorzej. Częste klótnie, walki ugrupowań politycznych pojedynki były dowodem duchowego upadku.

Wśród tego ogólnego zamiętania Adam Mickiewicz w 1834 r. powołał do istnienia stowarzyszenie „Braci Zjednoczonych”, mające jako cel odrodzenie ducha religijnego wychodźstwa, rozbudzenie jedności i solidarności, niesienie pomocy materialnej najbardziej potrzebującym, modlitwę za rodaków i Ojczyznę. Najaktywniejszy wśród braci był Jański. Sam żyjąc w ubóstwie, rozdawał własne ubranie i buty, a heroiczną dobrocią zjednywał dla Boga towarzyszy wygnania. Była to praca bardzo niewdzięczna. Wiele bowiem musiał wysłuchać wymówek a nawet pogroźek. Nadgorliwość swoją przypłacił także zdrowiem, na co jednak nie narzekał. Zaś nowi bracia na wróceniu przez niego dodawali mu siły i optymizmu.

Opatrność jednak powołała Jańskiego do większych rzeczy. Na jednym z zebrań Braci Zjednoczonych Mickiewicz, zrozpaczony bolesnymi wiadomościami o stanie emigracji polskiej, rzekł: „Nie ma dla nas ratunku, Polsce potrzeba nowego zakonu. Ale kto go założy? Na to potrzeba świętego... Ja?... jestem pwszny. Plater?... jest za wielki arystokrata. Zaleski?... ten jest znowu za wielki demokracja... Jański założy!”

Jański z całą sobie właściwą energią zabrał się do urzeczywistnienia rzucanej przez Mickiewicza myśli. Po zwyciężeniu trudności materialnych, 17.2.1836 r. nastąpiło otwarcie tzw. Domku Jańskiego, które dało początek Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego. W krótkim czasie Domek liczył 10 członków.

Jański nadrabiał swe utracone, młodzieńcze lata. Gorliwie apostołował wśród emigrantów, ułatwiając wielu ludziom dojdzie do Boga. Pównocześnie dbał o potrzeby materialne, dawał wskazówki, głosił konferencje itd. Jedyłą nagrodą dla niego byli współbracia, którzy jemu zawdzięczali swoje nawrócenie. Wysłał pierwszych uczniów do Kolegium Stanisława, by tam kontynuowali studia teologiczne konieczne do kapłaństwa. Potem kieruje ich do Rzymu. Sam pragnął zostać kapłanem, ale małżeństwo, choć nie do-

pełnione, stało na przeszkodzie. Od roku 1837 kieruje już dwoma ośrodkami: rzymskim i paryskim. Ciągła niepewność o przyszłość, kłopoty finansowe a nade wszystko praca apostołska ponad ludzkie siły wyczerpały go całkowicie. Wiedział o tym dobrze i dlatego starał się pozostawić po sobie jak najlepszą formację duchową przyszłemu pokoleniom. Trapiiony nadto chwilowymi zwątpieniami i bezsilnością przebywał często na rekolekcjach. Bracia, obawiając się o jego życie (zachorował bowiem na gruźlicę),

nalegali, by przyjechał do Rzymu. Po wielkich oporach dał się w końcu nakłonić i przybył tam 24.1.1840 r. Mimo troskliwej opieki lekarskiej, życia jego jednak nie dało się uratować. Jański wiedział o tym, lecz nie zdawał sobie sprawy, że koniec jest tak bliski. Na stwierdzenie lekarza, że śmierć jest niechybna, rzekł: „Nie od dzisiaj o śmierci myślę, od dawna się do niej sposobie, wszakże nie sądziłem -- by już była tak bliską”.

M. Piwko C.R.

## Nadzieja

Nadzieja jest cnotą nadprzyrodzoną, dzięki której oczekujemy z niezachwianą ufnością tego, co Bóg przyobiecał: szczęśliwości wiecznej oraz środków potrzebnych do jej zdobycia.

+

Niewzruszonym fundamentem i żywym źródłem naszej nadziei jest przede wszystkim Pan Bóg... Jego wszechmoc, dobroć, wierność danym obietnicom, zasługi Chrystusa.

Rozbudowują naszą nadzieję i stale na nowo ożywiają: błagająca wszechmoc Matki Bożej, wstawiennictwo Aniołów i Świętych, a także nasza właściwa postawa.

Jak kwiat otwiera swój kielich na dzierzenie słońca i praw przyrody, tak my winniśmy mieć postawę otwartą na przyjęcie i działanie łaski Bożej, cnot wianych i darów Ducha Świętego, by tak nadzieja, na wzór drzewa w sadzie, kwitła dla nas właściwym sobie kwieciami i rodziła dla naszego życia, zamierzone przez dobrego Ojca w niebie, dojrzałe owoce. Cnotą nadziei powinniśmy się posługiwać w budowie pięknego stylu naszego życia na ziemi jak uczeń ksiązką, pisarz piórem, astronauta statkiem kosmicznym.

Nadzieja jest odwagą opartą na Bogu. Każe nam wiele pragnąć i podejmować wielkodusznie to, co małoduszność za niemożliwe i rzeczywiście jest niemożliwe bez działania Boga.

Nadzieję otwieramy niejako drzwi do nieba, by stamtąd płynęły na ziemię Boskie leki na nasze słabości i Boża moc, dla zasilania naszej niewystarczalności.

+

Ufamy ziemi, że przyjmie ziarno i da mu potrzebny pokarm. Ufamy ziarnu, że

wyda właściwe sobie owoce. Ufajmy też bezgranicznie Panu! Ufajmy, że On rozumie każdą naszą sytuację, każdą niesprawiedliwość, jak nas dotknęła, każde pominięcie, każdą przykrość, ból...

Gdy oprzemy się na Nim, On nie pozwoli, aby te i podobne sytuacje uczyły nas krzywdę naszej duszy... nie pozwoli nam się załamać, nawet pod największym ciężarem. Gdy będziemy Jego szukać we wszystkim, mamy też prawo ufać, że On pewnego dnia ukaże sprawę we właściwym świetle, stanie w naszej obronie już tu na ziemi. A co dopiero w wieczności?

### Słowa Pisma Świętego

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

+

„Czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, czego serce ludzkie nigdy nie przeczuwało, to zgotował Bóg dla tych, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

+

„Niechaj Bóg nadziei napełni was przez wiarę wszelką radością i pokojem, abyście byli bogaci w nadzieję przez moc Ducha Świętego” (Rz 15, 13).

### Myśli

Kiedy nam grożą prześladowania lub przeciwności, trzeba nam z utrapieniem naszym schować się pod cień krzyża świętego przez prawdziwą ufność, że wszystko obróci się na pożytek tym, którzy kochają Boga (św. Franciszek Salezy).

+

Na drogach żywota  
Nieraz burze szaleją nad głową.

Wicher nami nad przepaścią miota,  
A grom ciemność oświeśla grobową  
Jednak wyżej widać błękit nieba...  
Tylko wzniesić się nad chmury potrzeba  
(A. Asnyk).

+

Nadzieja to nie marzenie ani sen.  
Nadzieja to niezachwiana ufność, że  
wysiłkiem woli, przy pomocy łaski Bo-  
żej, które sakramenty święte dają, a do-  
bre uczynki wyjednają, możemy nie tyl-

ko osiągnąć zbawienie, ale i wysoki  
stopień uświęcenia i przewyżczenia  
zła w otoczeniu.

#### Postanowienie

W przeciwnościach tego życia  
znajdę się w nadziei, pamiętając,  
że „utrapienia tego czasu nie są godne  
przyszłej  
chwały, która się w nas objawi”  
(Rz 8, 12).

Ks. Leon Walaszek SDB.

## EUTANAZJA

Kto powiedział *a* — ten musi powie-  
dzić *b*, — mówi życiowa mądrość. Kto  
przerzywa tamy rzek, musi być przygo-  
towany na katastrofalne powodzie. Gdy  
w niesłychany, prawie historyczny spo-  
sób rozpętano propagandę domagającą  
się ustawy zezwalającej na dowolne  
przerzywanie ciąży, wtedy ludzie poważ-  
ni i głębiej myślący zaczęli przestrze-  
gać, że po zalegalizowaniu przerzywania  
cięży, przyjdzie kolej na ustawę zezwa-  
lającą na eutanazję, na mordowanie nie-  
uleczalnie chorych, ułomnych, inwali-  
dów, cierpiących i niedołączonych star-  
ców.

Spotkanie  
małżeństw i seniorów  
K S M P

7-8 września 1974  
w Stella Plage

Przyjeżdżający 7 września - zgła-  
szają uprzednio swój przyjazd na  
adres: Colonie Familiale „Stella  
Maris” - Stella Plage, 62780 Cucq.

Znany lekarz i publicysta katolicki dr  
Chauchard pisał wtedy: „Między  
przerzywaniem ciąży a eutanazją nie ma  
zasadniczej różnicy... Gdy matkom bę-  
dzie wolno zabijać ich płód, a lekarze  
będą musieli im w tym pomagać, wtedy  
już nic nie powstrzyma ludzkości przed  
eutanazją. Tym bardziej, że jeszcze wię-  
cej niż w wypadku płodu nienormalne-  
go śmierć ludzi ułomnych, kalek, cho-  
rych czy starców będzie finansową ul-  
gą dla państwa. Do eutanazji dyktowa-  
nej litością dojdzie eutanazja dla ko-  
rzyści materialnych... Już obecnie za-

czyna się mówić o stworzeniu urzędu  
kontroli śmierci, tzn. biura, które usta-  
lałoby listę ludzi kierowanych do szpi-  
tala na leczenie i tych, których należy  
zabić” (La Croix, 26.3.1973).

Przewidywania dr Chauchard nie by-  
ły wyolbrzymione. Amerykańskie Sto-  
warzyszenie Humanistyczne ogłosiło w  
dwumiesięczniku „Humanista” deklara-  
cję domagającą się eutanazji. Podpisa-  
ło ją 40 różnych osobistości, lekarze,  
nauczyciele, uczeni, ludzie interesów,  
nawet trzech laureatów nagrody Nobla:  
prof. Jacques Monod, Francuz, Georges  
Thomson, Anglik, i Linus Pauling, Ame-  
rykanin. Wszyscy zgodnie domagają się  
zalegalizowania eutanazji.

Słowo **eutanazja** pochodzi z języka  
greckiego i oznacza w tym języku do-  
brą, przyjemną, bezbolesną czy też wy-  
zwalającą śmierć.

W znaczeniu dzisiejszym słowem tym  
określa się uśmiercenie człowieka na  
jego żądanie, pod wpływem współczu-  
cia dla niego, przez zastosowanie np.  
śmiertelnej dawki leku. Można więc  
powiedzieć, że eutanazja jest jakąś  
współpracą samobójcy z mordercą.

O tym należy pamiętać czytając pię-  
kną hasła wypisawane w gazetach, wy-  
wody pozornie wzruszające. W wspom-  
nianej wyżej deklaracji czytamy np.:  
„Utrzymywanie przy życiu tych, którzy  
są nieuleczalnie chorzy i bardzo cierpią  
jest okrucieństwem i barbarzyństwem  
niegodnym naszej cywilizacji... Człó-  
wiek ma prawo do godnej śmierci..., ma  
prawo prosić, by drugi człowiek zadał  
mu śmierć...”.

Człowiek wierzący nie może się zgo-  
dzić na eutanazję. Ks. bp Goupy z Blois

pisze: „Prawda, że są cierpienia okrut-  
ne dla chorych i dla otoczenia. Niektó-  
rzy pragną śmierci jak wyzwolenia, bo  
czują się nieużyteczni i już tylko cięża-  
rem. Jednak, pomijając fakt, że eutanazja  
otwiera drogę najbardziej przewrotnym  
manipulacjom, o godności człowieka nie  
stanowi śmierć, ale **odwaga i męstwo  
istnienia we wszystkich okoliczno-  
ściach, stawianie czoła tragizmowi ży-  
cia...** Godność chrześcijanina sięga je-  
szcze dalej. Aż do chęci upodobnienia  
się z Chrystusem w przyjmowaniu cier-  
pienia, nawet najbardziej okrutnego.  
Św. Paweł wspaniale to wyraził mó-  
wiąc: „we własnym ciele uzupełniam  
to, czego mogło nie dostać cierpieniom  
Chrystusa, ofiaruję to za Kościół — no-  
we ciało Chrystusowe”.

Ks. Witold Kiedrowski.

## R O K Ś W I Ę T Y

Aby zrozumieć choćby w pewnej mie-  
rze problem religijny potrzebujemy we-  
wnętrznego milczenia, któremu powin-  
no chyba także towarzyszyć nieco mil-  
czenia wewnętrznego. Używając tego  
słowa mamy na myśli przerwę w zgieł-  
ku współczesnego świata, w doznaniach  
zmysłowych, we wszelkim hałaśliwym  
zamięcie, który narzucamy naszym  
uszom przez otoczenie stępia naszą  
wrażliwość i powoduje naszą głuchotę.  
Gdy głowy nasze wypełniają echa, obra-  
zy i podniety, paraliżują one, czy tego  
chcemy czy nie, naszą wolność wew-  
nętrzną, wolność myślenia, modlitwy.  
To milczenie to nie sen. Oznaczać ma  
ono w naszym przypadku rozmowę z  
samym sobą, spokojną refleksję, akt  
świadomości, chwilę wewnętrzną sa-  
motności, próbę odnalezienia samego  
siebie. Powiedzmy więcej: dajmy mil-  
czeniu zdolność słuchania. Słuchania  
czego, kogo? Nie umiemy tego powie-  
dzić. Wiemy jednak, że duchowe wsłu-  
chwanie się pozwala, gdy Bóg łaska-  
wie to dopuści, rozeznąć Jego głos wy-  
różniający się słodyczą i siłą. Ku tej  
refleksji prowadzą nas pilne cele Roku  
Świętego, który nakazując milczenie i  
modlitwę, przygotowuje Bożą odpowiedź  
na wszelkie współczesne niepokoje.

Paweł VI.

# Le Świat KATOLICKIEGO

## 850-LECIE CHRZTU POMORZA ZACHODNIEGO

Diecezja szczecińsko - kamieńska w bieżącym roku obchodzi 850 rocznicę chrztu Pomorza Zachodniego. Centralne uroczystości jubileuszowe odbędą się 7 i 8 września br. z udziałem Księdza Prymasa i całego Episkopatu Polski. Powołany został Diecezjalny Komitet Obchodów Roku Jubileuszowego 850-lecia Chrztu Pomorza Zachodniego. Ostatnie posiedzenie Komitetu odbyło się 10 maja pod przewodnictwem sufragana szczecińsko-kamieńskiego bpa Jana Galeckiego.

## REKOLEKCJE ZGROMADZEN SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK

W domu rekolekcyjnym na Świętej Górze Gostyńskiej odbyły się rekolekcje dla Sióstr Służebniczek Debickich, Pleszewskich, Śląskich i Starowiejskich. Wspólne rekolekcje w miejscu, gdzie żył, modlił się i działał założyciel Sióstr Służebniczek Sługa Boży Edmund Bojanowski, przeprowadzono już cztery razy. W bieżącym Roku Jubileuszowym miały one szczególne znaczenie. Tak jak przed stu laty ich Założyciel rozwijał swoją działalność apostołską i ubogacał się wewnątrznie u stóp Matki Bożej Świętogórskiej, tak dziś jego córki duchowe licznie zgromadzone odnawiały się duchowo i pogłębiały jedność mimo różnorodności poszczególnych gałęzi.

Uczestniczki rekolekcji poza codziennymi trzema konferencjami rozważyły Drogę Krzyżową, oglądały film o Lourdes, wysłuchały pogańki o misjach przeprowadzonej przez ks. Kamińskiego, misjonarza z Argentyny, połączonej z wyświetlaniem przeżrocy oraz uczestniczyły w „Oratorium” wykonanym przez śpiewaczo-recytatorski zespół świętogórski.

Dotychczasowe rekolekcje wspólne cieszą się liczną frekwencją. Przyhywiają na nie siostry nie tylko z różnych kranców Polski, ale także i z zagranicy. Przeżywają szczególnie duchową obecność swego Założyciela i potęgę

ją ducha wspólnej i indywidualnej modlitwy o jego ręką beatyfikację.

Siostry Służebniczek Pleszewskie przygotowują nową tablicę pamiątkową ku czci swego Założyciela, która będzie umieszczona na zewnątrz bazyliki świętogórskiej.

## PIĘCDZIESIĘCIOLECIE SALEZJANÓW W CZERWIŃSKU NAD WIŚLĄ

W Czerwińsku odbyły się uroczystości związane z pięćdziesięcioleciem pracy duszpasterskiej, wychowawczej i zakonnej prowadzonej tamże przez Salezjanów.

Salezjanie, dzięki zabiegom ks. kan. Eugeniusza Gruberskiego i życzliwości abpa J. Nowowiejskiego, objęli parafię Czerwińsk przy końcu 1923 roku, a w listopadzie 1924 roku przenieśli do Czerwińska swój nowicjat z Kłeczy Dolnej. Przez nowicjat czerwiński przeszło 2.066 nowicjuszy, z których pierwsze śluby zakonne złożyło 1.581. Na misje z Czerwińska wyjechało 88 Salezjanów. W Czerwińsku tworzyli znakomite dzieła muzyki kościelnej: ks. Antoni Chlondowski i ks. Idzi Mański. Obaj spoczęli na miejscowym cmentarzu.

W kościele znajduje się słynący łaskami obraz Matki Boskiej, ukoronowany w 1970 roku przez Księdza Prymasa. W tym też roku świątynia została podniesiona do godności bazyliki mniejszej. W ciągu 50 lat Salezjanie odbudowali cały klasztor, należący dawniej do Kantoników Regularnych.

## „GŁOWA KOŚCIOŁA - WYZNAWCA PRZED LUDŹMI”

W 11 rocznicę koronacji Ojca św. Pawła VI, w bazylice św. Jana w Warszawie, ks. kard. Stefan Wyszyński wygłosił kazanie, w którym powiedział: „Musimy pamiętać, że Ojciec św., jego posłannictwo i zadanie, mają sens nadprzyrodzony, jako żywego świadka wiary w to, iż Jezus jest Wysłannikiem Bożym, Mesjaszem, Chrystusem. Papież ma wyznawać wiarę przed ludźmi i

umacniać lud Boży w wierze. To zadanie z niemałym trudem i wśród wielkich przeciwności prowadzi spokojnie Ojciec św. Paweł VI.

Chrystus tak mówił o swoim posłannictwie: „Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał, Ojca”. I Ojciec święty o swoim posłannictwie tak może, a nawet musi powiedzieć: „Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał, Jezusa Chrystusa”.

I wasz biskup, Dzieci Boże, chociażby spotkał się z mnóstwem — jak to nieraz bywało — przeciwności i zarzutów, musi spokojnie i wytrwale powtarzać: „Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mnie do was posłał — Jezusa Chrystusa”. I nie może ani Ojciec święty, ani biskup, nie odmienić z zakonu Bożego, aż wszystko będzie wykonane. Trzeba niewątpliwie wiele uciepieć, ale cierpiąc — człowiek potwierdza słuszność prawdy Bożej i daje świadectwo Chrystusowi.

Pamiętam rok 1953, gdy jeden z polityków warszawskich przedstawiał mi różne możliwości i rozwiązania sytuacji Kościoła w Polsce. Powiedziałem mu: Jeżeli polityk ma cztery możliwości — bo tyle ich wyliczył — to jeszcze tak źle nie jest. Ale gdy polityk mówi z biskupem, to niech wie, że biskup ma w każdej sytuacji jeszcze jedno rozwiązanie. Wyostrzył uszy, w nadziei, że coś uzyska. A Biskup — wasz biskup — mu odpowiedział: „Wśród zmiennych i trudnych sytuacji dla biskupa jest jeszcze jedno rozwiązanie — więzienie. Bo on czy na ambonie, czy przy ołtarzu, czy w więzieniu, zawsze daje świadectwo Chrystusowi. Oburzył się mój rozmówca, ale biskup Warszawy miał rację”.

Dlatego też: „Błogosławieni są ci, którym dane jest dla imienia Chrystusowego zniewagę uciepieć”. Pomyślcie, ile zniewag uciepieł Ojciec święty Paweł VI od pisarzy, publicystów, a nawet od teologów i najrozmaitszych polityków. To wszystko nie ma znaczenia. Ważne jest tylko, że wypełnił zadanie i dał świadectwo Chrystusowi. — Za to jesteście Mu wdzięczni.

## Cierniowa mitra

Włocławski kleryk, ulubiony „dziekan” seminarium, Majdanski, z którym kiedyś, w Łądzie, biskup Kozal spacerował pośród drzew, przepytując go z włoskich słówek, rzuca się nieprzytomnie na łożku. Ktoś pochyla się nad chorym, w rękę błysk stali. Człowiek w białym fartuchu trzyma strzykawkę.

— Więc tak wygląda śmierć?

— Nie zabijaj! — próbuje krzyknąć, ale z warg dobywa się tylko niedosłyszalny szep.

— Cicho. Przyszedłem ci pomóc.

— Kto? Co...

— Heini, pielęgniarz.

— Odejdź! Ja nie chcę.

— Milcz. Zgubisz siebie i mnie. Ukradłem Tibatin. To pomaga. Jeżeli jednak wykryją...

Po zastrzyku: gorączka opada. Noc. Biały księżyc wisi naprzeciw w oknie. Niemiecki komunista, Heinrich Stöhr, przysiadł na krawędzi łożka.

— Powiedz... Czy ty jeszcze tutaj, w koncentraku, wierzysz?

— Tak.

— Po tym wszystkim?

— Wierzę. Ja i moi nauczyciele. Biskup...

— Szalęcy. Mnie już pozostał tylko wstyd. Wstydzę się, że jestem Niemcem.

— Ty jesteś... dobrym Niemcem.

— Dobry Niemiec! Jestem po prostu komunista. Człowiek człowiekowi... Tak nie wolno.

— Przed wiekami człowiek... ukrzyżował Boga.

— Ach, to...

— Może Chrystus i dla nas... Dla Dachau... Żebyśmy tutaj wszyscy... jako ofiara...

— Mrzonki. Nikomu nie trzeba ofiar. Trzeba czynu.

— Ofiara także może być czynem. Modlitwa... Biskup za nas... żebyśmy wrócili...

— Wrócisz, jak Heini ukradnie dla ciebie Tibatin.

— Jeśli Bóg nie zechce, nie یدا ci się ukraść.

— Twój Bóg patronuje złodziejom?

— Życiu...

— Spij. Jutro zrobię ci znów zastrzyk. Pamiętaj, ani słówka! Gdyby co, wyprę się. Ja także chcę żyć i wrócić.

Inny kleryk włocławski, ks. Dankowski, opowiada mi, jak kiedyś na stacji doświadczalnej przystawiono mu do klatki piersiowej puszkę, w której przechowywano zakażone malariałą komary.

— To nawet nie bolało specjalnie. Było jednak jakieś obrzydliwe. Potem zaszczepiali już w iniekcji. Wolałem zastrzyk. Wydawało się bardziej naturalne. O ile zakażenie zdrowych ludzi można uważać za coś naturalnego. Stację prowadził profesor Schilling. Był z nim często pewien wyższy oficer. Asystował przy badaniach. Potem okazało się, że był to szpieg angielski czy amerykański. Uciekł samolotem z Dachau. Niemcy wściekali się. A my liczyliśmy, że może coś się zmieni na lepsze. Ale wtedy nic się nie zmieniło... Schilling był skierowany z Berlina. Dano mu

mieszkanie w miasteczku Dachau, stamtąd dojeżdżał. Mówiono, że był podobno katolikiem. Wysoki, szczupły, przystojny, z bródką. Nie wiem, dlaczego oni badali malariałę. Jedni mówili, że żołnierze niemieccy chorują na terenach Rosji i chodzi o znalezienie skutecznego leku. Inni, że po wojnie Niemcy będą osiedlać swoich na podbitych terenach. Na Polesiu, na Ukrainie... Na Polesiu podobno malariałę, więc już z góry chcą się zabezpieczyć. Oni szukali jakiegoś leku poza chininą. Chininę sprowadzali z Australii, morzem, a ponieważ transport na skutek wojny był utrudniony, Schilling poszukiwał zastępczego leku. Na nas. To było z polecenia Himmlera. Schilling wymyślił specyfik, który się nazywał alberyna.

Kiedyś, podczas badania, powiedziałem mu, że się nie godzę, protestuję. Że to jest gwałt. Wysłuchał, mówię bięgle po niemiecku. Miał do mnie całą mowę. Wyraził oburzenie z powodu mego egoizmu. Twierdził, że dla nauki poświęca się wszystko, zwłaszcza że dzięki temu można pomóc żołnierzom na froncie, narodowi. Pewno myślał, że jestem Niemcem, chociaż oni raczej doświadczeni wykonywali na obcokrajowcach. Schilling powiedział, że to dobre, że znajduję się w obozie, skoro jestem aż tak nieobywatelski.

„W rewirze w Dachau istniała również stacja doświadczalna dla celów ściśle wojskowych, lotniczych — pisał ks. prof. Biskupski. — Robiono próby wytrzymałości człowieka na ciśnienie powietrza i próby wodne. Wszystkie prace otoczone były ścisłą tajemnicą, nadto dokumenty i akta Niemcy zniszczyli, przeto można podać jedynie drobne fragmenty, odtworzone na podstawie zeznań nielicznych świadków pozostałych przy życiu, pana Mieczysława Trzepli z Zabierzowa i księdza Leona Michałowskiego. Próba każdej z ofiar dokonywano trzykrotnie, w odstępach dziesięciodniowych, za każdym razem w innych warunkach zewnętrznych. Po raz pierwszy ofiarę zaopatrzoną w pływak wrzucano do basenu z wodą lodowatą o 4° C, pod narkozą w pełnym uniformie wojskowym i futrzanym kombinzonie lotniczym. Za drugim razem, już bez narkozy, w uniformie lotniczym i lżejszym, watawanym kombinzonie. Ofiara traciła przytomność zazwyczaj po dziesięciu minutach. Najróżniejsze aparaty rejestrowały w tym czasie wszelkie zmiany w normalnym funkcjonowaniu organów ciała ludzkiego. Bierne podmioty doświadczeń odzyskiwały przytomność przeważnie po siedmiu, ośmiu godzinach pod działaniem lamp elektrycznych albo gorących do 45° C kąpeli, albo pod wpływem... ciała kobiecego”.

Widocznie Niemcy nie zdążyli jednak zniszczyć wszystkich dowodów. Teodor Musioł w „Dachau 1933-1945” łączy zdjęcie człowieka znajdującego się w opisanych wyżej warunkach oraz fotokopię pisma wysłanego do obozu w Ravensbrück, w którym komendant Dachau, Weiss, prosi o przysłanie czterech dziewczyn w celu wykorzystania ich do ogrzewania ofiar poddanych badaniom. Podobno jedna z przysłanych dziewcząt była tak bardzo „w typie rasowym niemieckim”, że lekarz, który wykonywał doświadczenie, dziwił się, iż tego rodzaju kobieta znajduje się w obozie zamiast w Domu Matki, gdzie zostałaby zapłodniona przez odpowiedniego pod względem rasowym mężczyznę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# LUDZIE SA TACY

**SPRZĄTANIE POMAGA...** - Jednym z powodów, dla którego Angielki żyją dłużej od Anglików, jest zajmowanie się gospodarstwem domowym. W odróżnieniu od mężczyzn, którzy po przejściu na emeryturę prowadzą przeważnie pasywny tryb życia, kobiety kontynuują zajmowanie się gospodarstwem domowym, przez co mniej są narażone na choroby i żyją przeciętnie o sześć lat dłużej niż mężczyźni.

**„ZIMNY WYCHÓW”**. - Angielscy uczeni z Instytutu Badań Medycznych podali wyniki doświadczeń, z których wynika, że ciepło nie sprzyja długowieczności komórek ludzkiego organizmu. Wycinki skóry sztucznie hodowane w probówce, przy podwyższonej temperaturze przeżywają mniej cykli podziału komórkowego niż w temperaturze normalnej dla organizmu, ludzkiego.

**HIERARCHIA ŚMIERTELNOŚCI**. - Francuski Urząd Statystyczny opublikował „Hierarchię śmiertelności”, która składa się z czterech grup. Do pierwszej należą nauczyciele, duchowni i wolne zawody. Po osiągnięciu wieku emerytalnego (65 lat) żyją oni przeciętnie jeszcze 15,9 lat. Urzędnicy państwowi, kupcy i rzemieślnicy mogą spodziewać się jeszcze 14,3 lat życia, gospodarze wiejscy 12,7 lat, natomiast robotnicy przemysłowi i rolni 11,1 lat.

**AGRESYWNOSC ODMŁADZA?** - „Starzenie się z wdziękiem to ideał poetyczny, ale mało zgodny z rzeczywistością” - pisze angielski dziennik „Times”, - komentując wyniki badań przeprowadzonych niedawno w Chicago. Zdrowie i dobre samopoczucie najdłuższej dopisują ludziom, którzy są agresywni i mają tzw. zły charakter. Osoby o biernym stosunku do życia nie mają, jak się zdaje, witalności niezbędnej dla znoszenia niedogodności swego wieku.

**CORKA amerykańskiego milionera** Patricia Hearst, uprowadzona 4 lutego br., została obecnie oskarżona przez prokuraturę w Los Angeles o przystąpienie do nielegalnej ekstremistycznej organizacji SLA (tej samej, która ją porwała) i dokonanie w jej ramach co najmniej czterech napadów rabunkowych z bronią w ręku.

## Uniwersytet w cieniu Watykanu

Pontificia Università Gregoriana jest dla Watykanu tym, czym dla poszczególnych krajów Harvard, Oxford czy Sorbona. Ostatnich sześciu papieży, łącznie z Piusem XII i Pawłem VI ukończyło tę sławną uczelnię. Formują się tutaj najwyższe autorytety Kościoła katolickiego.

Olbrzymie budynki „Gregorianum” wznoszą się wzdłuż piazza della Pilotta w Rzymie. Uczelnia liczy 10 instytutów, na których wykłada się bardzo różne dziedziny nauki, począwszy od nauk społecznych aż do ściśle duchownych. Przeszło 2 300 studentów, wywodzących się z 75 narodowości, poznaje tutaj subtelnosci współczesnej teologii w pełnej jej ewolucji. Zaledwie 300 studentów to ludzie świeccy; pozostali są klerykami wysyłanymi tu przez swoje seminaria z racji ich nadzwyczajnych zdolności.

Ks. Hervé Carrier, jezuita kanadyjski z Québecu, który nosi tytuł Rector Magnificus — mówi w ten sposób:

Choć Kościół istnieje już 2.000 lat, jest on organizacją nowoczesną i jak wszystkie inne instytucje potrzebuje „materii mózgowej”. Nasza uczelnia właśnie ją kształtuje.

Uniwersytet powstał z Kolegium rzymskiego założonego w 1553 roku przez Ignacego Loyolę, twórcę Towarzystwa Jezusowego, dla formowania myślicieli zdolnych stawić czoła intelektualistom protestanckim. 30 lat później papież Grzegorz XIII uczynił z niego Kolegium międzynarodowe i od tego czasu, pod dzisiejszą nazwą, nie przestaje formować elity młodych duchownych do późniejszej walki duchowej i społecznej, którą prowadzi Kościół.

Przed Soborem Watykańskim II, zakończonym w 1965 roku, kiedy można sobie było przedstawić Kościół jako piramidę, której szczytem był Rzym — ukończenie Uniwersytetu Gregoriańskiego dawało największe szanse na wzniesienie się w hierarchii kościelnej. Dziś, kiedy Rzym podobny jest bardziej do środka koła, którego obwodem jest Kościół powszechny, a kościoły lokalne (narodowe) promieniami, Uniwersytet stał się forum, na którym działają teolodzy reprezentujący różne tendencje. W związku z tym przeszedł on znaczną reformę.

**Początek cywilnego życia.** Jeszcze pięć lat temu wykłady prowadzone były wyłącznie po łacinie i prawie zupełnie zacieśnione do kręgu nauk religijnych a przeznaczone jedynie dla auditorium męskiego. Seminarzyści nosili jednakowe ubrania nie pozbawione zresztą elegancji: sutanne i pas w żywym kolorze. Aby pójść do kina potrzebowali tak jak wszyscy profesorowie i księża z miasta specjalnego pozwolenia. Wszyscy mieszkający w Uniwersytecie albo w kolegiach przyległych obowiązyani byli stawiać się w domu już o 10-tej wieczorem.

Obecnie seminarzyści chodzą w ubraniach cywilnych, niektórzy nawet noszą długie włosy czy brody. Wykłady prowadzone są w języku włoskim. Przyjmowane są również studentki. Jest to prawdziwe „aggiornamento”, które dokonało się w Gregorianum, gdzie nie przestaje się jednak przygotowywać duchownych do najwyższych funkcji w Kościele wiecznym, ale przede wszystkim przygotowuje się studentów do tego, aby potrafili odpowiedzieć i wyjść na przeciw potrzebom Kościoła 2000 roku.

W salach wykładowych wykuwa się idee, które oddziałują mocno na katolików i na świat, rozważa się nowe sposoby rozwiązania Jrażliwych i zapalnych kwestii społecznych: regulacji urodzin, rozwodów, ubóstwa, rewolucji. Jakikolwiek kierunek wybierze katolicyzm trzeciego tysiąclecia, w tych prześwietnych salach będzie on miał swoje źródło.

Instytucja tak poważna jak Gregorianum dysponuje skromnym budżetem rocznym wynoszącym 700.000 dolarów. Dochody pochodzą zasadniczo z opłat szkolnych wpłacanych albo przez diecezje, albo przez rodziny studentów świeckich oraz przypadkowo z darów. 160 wysoko wykształconych profesorów wywodzących się z 26 krajów to przeważnie księża nie otrzymujący żadnych uposażeń.

**Teologia miłości.** Czas między wykładami spędzają studenci w ogronnej auli. Tam właśnie rozmawiałem z sześcioma z nich: Amerykaninem, Niemcem, Francuzem, Chilijczykiem, Hindusem i Holendrem. Zapytałem ich, czy mają nadzieję, że pewnego dnia otrzymają pastorał biskupi, purpurę kardynalską czy nawet papieską tiarę.

Uśmiejnęli się, a Amerykanin odpowiedział za wszystkich:

— Nie jesteście tutaj, by zabiegać o honory, ale by przygotować się do wypełnienia przyszłych obowiązków.

Tę samą opinię wyraziła młoda Brazyljka, którą poznałem później:

— Stanowisko laików w Kościele uległo zmianie - zaczynają zabierać głos, wyrażać swoje opinie. Otóż kobiety stanowią prawie połowę laikatu i dotąd nie odgrywały właściwie żadnej poważniejszej roli. Aby móc zrobić coś ważkiego, przyszłymi tutaj się uczyć.

— O jakie role chodzi? Na to podstawowe pytanie nikt nie potrafił dokładnie odpowiedzieć — ani profesorowie, ani studenci. Oto, jak wyraził się jeden z profesorów, który jedenaście lat był tutaj wykładowcą:

Nikt nie inoże sprzecyzować jaka będzie w przyszłości funkcja i działalność kapłanów, biskupów czy papieża. Mogą nastąpić wielkie przemiany i nasi uczniowie, po ukończeniu studiów powinni być na nie przygotowani. Powinni być przygotowani także na przyjęcie najwyższej funkcji w kościele, jaką jest stanowisko papieża.

Stało się coś bardzo ważnego: teologowie ulegli zmianie. W przeszłości rozstrzygali i potępiali, dzisiaj — poszukują, dyskutują i zdarza się że przyjmują opinie, które kiedyś odrzucali. Obserwując jednocześnie Kościół i świat, odkryli, że znajomość ludzi jest równie ważna, jak znajomość Kościoła i Boga. Bowiem, jeżeli doktry-

na jest jedna i niezmienna, to ludzie są diametralnie różni, w ciągłym ruchu i zmianie. Nauczanie katolicyzmu powinno się więc dostosować do tej różnorodności i przemian.

Dzisiejsi studenci są wyczuleni na ten problem. Któryś z profesorów powiedział na ten temat:

Nasz świat nie potrzebuje już teologii cudów, nauka podaje mu ich doświadczenie, potrzebuje zaś teologii miłości. Nie proponujemy świętych którzy leczą na przykład ból zęba czy za pośrednictwem których odnajdujemy parasole, ale Boga, który przemienia człowieka i tym samym, zmienia świat.

*Filozofia Marksa w programie.* Rezultaty zmian rzucają się w oczy, kiedy bezpośrednio bierze się udział w wykładach. Słuchałem, jak ks. Jan Witte, mówiąc o Lutrze, zarzucił tradycyjnemu teologom katolickim, że studiowali doktrynę protestancką opierając się jedynie na tekstach, które ją wykluczały i potępiały. Chociaż sam jest jezuitą, nie wahał się krytykować innego jezuitę z końca ubiegłego wieku, aby wykazać „absurdalność” antyprotestantyzmu głoszonego w tym czasie. Zresztą, nie bez pewnej sympatii ks. Jan Witte analizował myśl wielkiego reformatora.

Nowy powiew ekumenizmu dociera tutaj zewsząd. Teolodzy niekatolicki nie są już uważani za tych, którzy szerzą błędy, ale jako koledzy, którzy idą w kierunku prawdy własną drogą. W momencie kiedy piszę, dwaj protestanci i jeden żyd — wszyscy trzej Amerykanie — objęli katedry na Gregorianum. Inni wkrótce za nimi nastąpią.

Ta rozległość horyzontów przybiera nieoczekiwane formy. W ten sposób na przykład powstał ośrodek studiów marksistowskich, którego biblioteka liczy 20.000 tomów, również tych najbardziej wywrotowych, z których 9/10 jest w języku rosyjskim. Tym, którzy dziwią się, że w programie uwzględnia się także idee rewolucyjne, ks. Edward Huber, jeden z dyrektorów ośrodka, wyjaśnia, iż byłoby jeszcze bardziej dziwnym, że uniwersytet nie zajmuje się doktryną, która opanowała dziś prawie połowę świata.

Istnieje również międzynarodowy ośrodek studiów społecznych. Uczniowie zajmują się tu na przykład studium waniem efektów psychologicznych reformy rolniczej w pobliżu Neapolu

(Ciąg dalszy na str. 8)

## Migawki emigracyjne

**JĘZYK POLSKI NA UNIWERSYTE-  
TACH AMERYKANSKICH.** - Około tysiąca studentów uczy się języka polskiego w amerykańskich uniwersytetach i kolegiach. Język polski zajmuje drugie miejsce wśród języków słowiańskich, po rosyjskim, którego uczy się ok. 40.000 studentów. Najwięcej uczy się polskiego na uniwersytecie Illinois w Chicago - 121, drugie miejsce zajmuje kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs Pa. - 85, następnie - Uniwersytet Wayne - 68, kolegium miejskie w Chicago - 65, kolegium w Orchard Lake, Mich. - 55, uniwersytet stanowy w Buffalo, N.Y. - 49, kolegium Saginaw w Michigan - 38. Polskich księzek najwięcej posiada uniwersytet Columbia w Nowym Jorku - 53.000, a następnie Harvard - ok. 50.000, Stanford w Kalifornii - 30.000, Yale - 25.000, uniwersytet Wisconsin - 23.000 oraz uniwersytet California w Berklev - 21.000.

**POPULARYZACJA POLSKIEJ KULTURY.** - W Porto Alegre znajduje się kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Prohoszczem tego kościoła jest polski misjonarz ks. Leon Lisiewicz (archidiecezja poznańska). Oprócz zajęć duszpasterskich poświęconych przeważnie miejscowej Polonii ks. Lisiewicz zorganizował zespół muzyczny, który występuje bardzo często w brazylijskim radio i telewizji, popularyzując polskie pieśni. W Porto Alegre pracuje 7 Sióstr Służebniczek, opiekujących się szkołą parafialną i kościołem. Organizują one kursy języka polskiego, polskie śpiewy i tańce.

**BOGATA BIBLIOTEKA POLSKA.** - 15 tys. tomów liczą zbiory Biblioteki imienia Ignacego Domeyki w Buenos Aires. Znajdują się tu przechowywane z pietyzmem „białe kruki” jak wydana w Hiszpanii w 1864 r. historia Powstania Styczniowego czy unikalne materiały dotyczące lotu kapitana Skarżynskiego przez Atlantyk. Książki gromadzone są dzięki pracy i ofiarności miejscowej Polonii. Biblioteka organizuje też odczyty i wieczory tematyczne.

**ZASZCZYTNA FUNKCJA DRA E.C. ROŻANSKIEGO.** - Dr Edward C. Rożański, znany działacz polonijny w Chicago został wybrany skarbnikiem Komitetu Obchodów 200-lecia Stanów Zjednoczonych, w stanie Illinois.



(Ciąg dalszy ze str. 7)

czy zagadnieniem: co skłania Włochów do wyboru takiego a nie innego filmu.

Uczniowie Gregorianum nie zadowalała się jedynie studiowaniem boskości w jej różnych aspektach, ale modlą się i służą Bogu. W przeciwnieństwie jednak do swoich poprzedników, których gorliwość religijna objawiała się w przepychu romańskich świątyni ich pobożność można oglądać na codzien w ubogich i nędznych dzielnicach. Wielu z nich przemienia się w zbieraczy śmieci w celu zebrania pieniędzy dla ubogich.

*Miasteczko studenckie.* Studenci — klerycy mieszkają w swoich zakonnych domach lub narodowych kolegiach. Reprezentują oni wiele krajów świata.

W momencie kiedy gość wejdzie do refektarza Germanicum Collegium, czyli Kolegium niemieckiego, wszyscy tam obecni powstają z miejsc jak jeden mąż i kłaniają się identycznie. Wzwyżnienie jest tutaj raczej skromne. W rozmowach zaś chętnie schodzi się w dziedzinę metafizyki.

W „Anglorum Venerabile Collegium” — kolegium brytyjskim, atmosfera jest zupełnie zgodna z tym, czego można było się spodziewać: nieodłączna herbata i fajki, fotele oraz suchy angielski humor.

W „Pontificium Seminarium Gallicum” — seminarium francuskim, wieczory spędza się normalnie na rozmowach o odbudowie Kościoła katolickiego oraz reszty świata przy okazji, niejednokrotnie przy dźwięku szkła nek

„Collegium Pontificium Canadense” — kolegium kanadyjskie przedstawia prawdziwą Kanadę w miniaturze. Mówi się tutaj po francusku i angielsku a na śniadanie otrzymuje kaszkę i kanapkę z masłem.

„Seminarium Immaculate Conceptionis” — kolegium Stanów Zjednoczonych jest znów kawałkiem Ameryki. Błyszcząca metalowa brama otwiera się automatycznie, ukazując wielki asfaltowy plac. W ogromnym imponującym budynku młodzi ludzie przyjmują was przyjaznym poklepywaniem dłonią w plecy, a potem zapraszają do ćwiczeń na wielkich, wspaniałych terenach sportowych, oferują ciepłe kiełbaski i prezentują swoje idee na temat eklezjologii św. Nicefora.

Mimo tej różnorodności Gregorianum nie ma nic wspólnego z wieżą

Babel. Jeżeli łacina przestała być czynnikiem jedności, jakim była przez wieki, to język włoski przejął jej funkcję. Mówi się także o jeszcze szerszym umiędzynarodowieniu wykładów przez wprowadzenie języka angielskiego. Wszyscy uczniowie uczą się naraz kilku języków. Spotkałem wśród nich Holendra, który mówił biegle czterema językami i opanował jeszcze dobrze dwa inne. Nie jest to pod tym względem przykład odosobniony.

Jaka będzie rola Gregorianum w przyszłości? Pytanie to postawiłem ks. Carrier. Odpowiedział mi żartem, który znany był kiedyś w pewnym środowisku kościelnym: Aby zostać biskupem — mówiono — potrzebne są trzy

warunki: być mężczyzną, ochrzczonym i przejść przez Gregorianum.

— Czy to jeszcze prawda? — zapytałem.

— To nigdy nie było prawdą — odpowiedział oraz dodał:

Wszystko co można powiedzieć, to to, że chcemy tutaj dalej formować elitę duchowną do służby w Kościele. W każdym razie, jeżeli Kościół przyszłości wybierze swoich biskupów i swoich papieży spośród naszych uczniów, to będzie to dla nas wielki zaszczyt.

Zamilkł, uśmiechnął się i potem dorzucił:

— W ten sposób tradycja naszego uniwersytetu zostanie zachowana.

## MODLITWA ŻONY

Sławny żeglarz angielski Francis Chichester ruszył sam niewielkim jachtem w podróż morską dookoła świata. Było to w roku 1966. Jacht był źle przygotowany do żeglugi i niewygodny. Mimo to samotny żeglarz szczęśliwie ukończył podróż. W czasie tej długiej, niebezpiecznej żeglugi w domu czekała jego żona. Co czyniła? Modliła się za swego męża — żeglarza.

Oto jej słowa: „Podczas samotnych regat atlantyckich w roku 1960 modliłam się co dzień za pięciu uczestniczących w nich żeglarzy. Zawsze mocno wierzyłam w siłę modlitwy. Stanowi ona wielką emanację mocy i niewiele ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Trzeba czasu, aby nauczyć się, jak łączyć w modlitwę moc. Skoro jednak żywi się wiarą, ma się i moc. Tak jak z zapaleniem światła elektrycznego — można nie zdawać sobie sprawy z tego, skąd się bierze energia, ale światło jednak się zapali. Duchowa strona każdego przedsięwzięcia ma ogromne znaczenie. Znaczy ona w pewnym sensie więcej, niż strona materialna. W 1966 roku nowy jacht Gipsy IV. Miała się rozpocząć podróż. Na pokładzie zjawił się ponownie „Tubby” Clayton, aby odprawić nabożeństwo i pobłogosławić jacht. Wiedziałam, że jacht był źle przygotowany i niewygodny do żeglugi, modliłam się jednak żarliwie i z wiarą, że Opatrzność Boża będzie czuwała nad Francisem”

Żona żeglarza nie ograniczała się do modlitwy osobistej. Organizowała wielki krąg modlitewny: „W owym

czasie miałam już szeroki krąg posiadaczy kart z modlitwami. Krąg ten musiał się z czasem fantastycznie powiększyć, ponieważ do czasu gdy Francis wrócił do Plymouth modliły się za niego już chyba miliony osób. Było wśród nich wiele dzieci i wiele osób zrzeszonych w grupach i stowarzyszeniach religijnych. Proboszczowie naszego kościoła, to jest kościoła św. Jakuba w Piccadilly oraz św. Anny w Soho, odprawiający nabożeństwo w małej kaplicy zakładu św. Barnaby, stale odmawiali podczas Mszy modlitwy za Francisca. Czułam bardzo mocną i bliską łączność z Francisem. Mogę śmiało powiedzieć, że duchowo towarzyszyłam mu przez cały czas podróży. Odwiedził mnie godny uwagi człowiek nazwiskiem brat Mandus. Frowadził on liczną grupę modlących się chorych i innych nieszczęśliwych w ramach działalności Armii Zbawienia. Wraz ze swoimi ludźmi co drugi dzień odprawiał modły za Francisca. Oboje byliśmy zgodni, że modlitwa pomnaża siły w sposób niezwykły. To może się wydać nieludzkie, ale właściwie nigdy nie spędziłam bezsennej nocy. Sądzę, że zawdzięczam to mej silnej wierze w moc ducha. Chciałabym przytoczyć tu urywek listu przysłanego mi przez artystę Clada Muncastera. Mówiąc o wadze przedsięwzięcia Francisca dla całego narodu i dla młodzieży dodał: Poza tym ma ono jeszcze głębsze nawet znaczenie. Stanowi wyraźny dwojgi sił myślowych przekazywanych przez tysiące ludzi, którzy nie ograniczają się tylko do zyczliwości. Dobre życzenie.



to rzecz normalna. Ale jest jeszcze inna, potężniejsza moc — moc modlitwy. Chociaż ludzie nie zdają sobie z niej sprawy. Stanowi ona rodzaj ochrony. Francisca otacza ochronna moc modlitwy” (Francis Chichester, „Gipsy Moth IV okrąża świat” Warszawa 1970).



## Urszulka i tajemnica

Rzecz dzieje się w położonym nad urwistym brzegiem Narwi domku, który od szeregu lat służy naszej rodzinie jako jej „rezydencja letnia”. Czas akcji: pogodny wieczór, sobota, lipiec. Słońce zsunęło się już za linię równoległą do rzeki ciągnących się lasów. W zajmowanym przez nas pokoju robi się coraz ciemniej. Pod jedną z jego ścian stoi łóżeczko Urszulki. Do czysta przez Mamusię odszorowana córeczka mości się w nim wygodnie. Jej brzusek pełen jest słodkiej kaszki a mięśnie łapek i nóżek — przyjemnego zmęczenia całodziennym wysiłkiem. Ale pod ciemną czupryną wciąż buszują rozwichrzone myśli. Urszulka nie może się jeszcze pogodzić z faktem, że dzień już się kończy.

Obecność Mamusi jak dotąd jest podczas zasypiania niezbędnie potrzebna. Zatem Mamusia swoim zwyczajem zwinęła się w kłębuszek na sąsiednim łóżku i, mimo zapadającego zmierzchu, wytrwale wertuje dzienniki i tygodniki, przwieszzone przez Taty (to znaczy przeze mnie). Od tej lektury co chwilę odrywając ją jednak pytania córeczki, na które trzeba przecież coś rozsądnego odpowiedzieć.

Zmęczony miastem i dość pracowitym tygodniem w głębiam się w wygodnie wypchnięte płótno leżaka. Cieszy mnie bliska obecność drogich mi istot. Lecz myślami błędzę daleko i treść prowadzonego przez nie dialogu nie dociera do mojej świadomości. Gdy jednak Urszulka przechodzi do wspólnie intrygujących nas kwestii, nadstawiam ucha. Córeczka porusza bowiem temat godny najwyższej uwagi:

„Mamusi! — A z czego jesteśmy zrobieni?”

Pytaniem tym Urszulka wyraźnie „zagina” Mamusię.

„Z kosteczek; z ciałka; z włosków; z paznokietków...” — wylicza Mamusia.

Małego filozofa to wyliczenie wyraża

nie nie zadowala.

„A oczka z czego?”

„Z takiego czegoś, co widzi, Urszulko!”

„Takie coś” to ulubione określenie, którym również nasza córeczka przezwycięża własne trudności językowe. Tym razem jednak trudność zrozumienia istoty „takiego czegoś, co widzi” pokonuje Urszulkę. Córeczka milknie. A po chwili jej równy, głęboki oddech. A po chwili jej równy głęboki oddech.

Urszulka już śpi. Irka pograżona się w lekturze. Mnie jednak poruszony przez córeczkę problem nie daje już spokoju.

„Z czego jesteśmy zrobieni?”

O moja Urszulko! Mamusia powiedziała Ci tylko o łupince. Przeczyła ziarenko, które kryje w sobie łupinka.

„Jesteśmy zrobieni” nie tylko z ciałka, kosteczek, włosków, paznokietków... I ty, i Mamusia, i ja, i każdy człowiek jest utworzony również z myślenia i kochania. Z „takiego czegoś” Bóg uczynił nasze dusze; i każdą z nich owinął w łupinkę ciała, ażeby mogła w niej na tym naszym rosnąć i dojrzewać. Kiedyś, gdy ziarno dojrzeje, łupina opadnie w ziemię, zwiędnie i uschnie. Ale dojrziałe ziarno pozostanie. Bóg je ukryje w swych niebieskich śpichlerzach i przechowa do siebie wiadomych czasów. A potem, gdy przyjdzie dzień, w którym na nowo będzie czynił wszystkie rzeczy, ziarno przyoblecze w łodyżki, liście i kwiecie nowego ciała. I te listki i kwiaty już nigdy nie zwiędną, ani nie uschną, ani nie opadną. Gdyż cierpienia i śmierci na tej nowej Ziemi już więcej nie będzie.

To jedno uzupełnienie wyjaśnienia Mamusi.

Drugie uzupełnienie dotyczy ich treści.

Dobrze, żeś zasnęła córeczko; gdyż inaczej wyjaśnienia Mamusi musiały

by w tobie obudzić nowe pytania, którymi „zagięłabyś” już i Mamusię i Tatusia. Cóż moglibyśmy odpowiedzieć tobie, gdybyś nas zapytała:

„A ciałko z czego jest zrobione? Kosteczki z czego? Włoski z czego? Paznokietki z czego?”

Cóż z tego, że gdybyś to mogła zrozumieć, wyliczylibym ci ilości budujących ciało ludzkie cząstek elementarnych, atomów, drobin, komórek i budowanych przez nie organów? Lub gdybyś określił związki łączące je w jednolitą organizację i opisał jej funkcje? Odpowiedź moja stała by się ilościowo bogatsza od tej, której udzieliła Ci Mamusia. Ale jakościowo, czy byłaby choć trochę od niej lepsza?

My dorośli, gdy myślimy dla siebie, nadajemy rzeczom jedynie bardziej zróżnicowane i złożone nazwy. Ale coś powiedzieć możemy o samej istocie choćby najcichszego ziarenka piasku? Kto z nas wie dokładnie, czym właściwie jest materia i jaki w niej kryje się zespół tajemnic, często bardzo złożonych i wysoko zorganizowanych, żeby wymienić tylko samo ciało ludzkie? Któż z nas potrafi je bez reszty objąć? Czy wiemy, czym jest to, co je ożywia? I z czego „jest zrobiona” ta najlepsza w nas cząstka, która myśli i kocha?

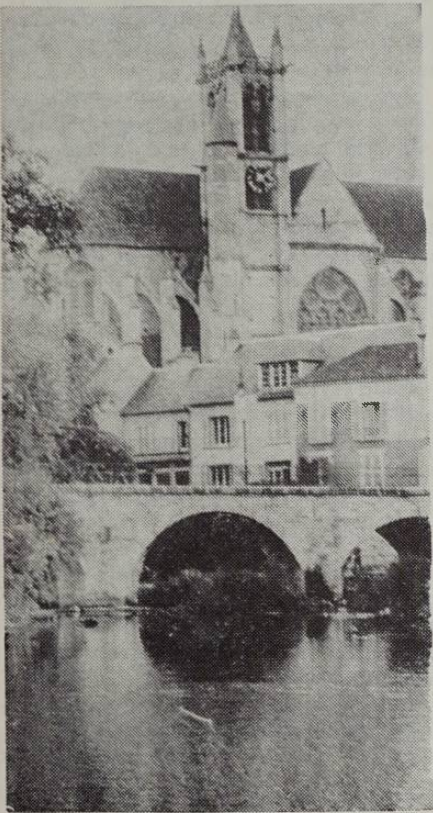
„A oczka z czego?”

Dobrze zapytała Urszulko! Poruszyła tu jedną z najbardziej istotnych kwestii. Bo nasze poznanie i kochanie jest nierozłącznie związane z widzeniem, z tym „zewnątrznym”: cząstkowym i złożonym, właściwym wymiarom naszego istnienia w przestrzeni i czasie; oraz z tym widzeniem „wewnętrznym”: prostym i przenikającym istotę rzeczy, które kiedyś stworzyć ma przeznaczoną nam pełnię wiedzy i szczęścia, gdy „twarz w twarz” ogłądać będziemy Istnienie, Myśl i Miłość Boga.

Zawstydzasz, Urszulko, nas dorosłych swymi pytaniami. Bowiemy dorośli — ci trzeźwi, realni, chodzący po Ziemi — nie mają czasu na rozwiązywanie problemów, nie przynoszących im „konkretnych” i natychmiastowych korzyści. To dzieci chcą wiedzieć dla samej radości poznania. To dzieci na serio traktują swe docieklive badania i poważnie biorą udzielane im odpowiedzi...

A dorośli? Dorośli też czasem poważnie myślą o swoim istnieniu i na

serio je przeżywają. Ale tak dzieje się z nimi jedynie wówczas, gdy stają się podobnymi do dzieci.



Zaraziłaś mnie, Córeczko, swoimi pytaniami. Tyś usnęła, a ja podniosłem się z łóżka, wyszedłem przed dom i przechadzałem się drogą między sadem a dojrzewającym łąnem życia. I myślę. Nurtuje mnie postawiony przez Ciebie problem:

„Z czego jesteśmy zrobieni?”

Ciało jest wspaniałą organizacją zróżnicowanych w swych funkcjach komórek; komórki — pełnym tajemnic układem niesłuchanie złożonych drobin; drobinę zbudowane są z atomów; atomy z cząstek elementarnych.

A cząstki elementarne zrobione są z czego? Jeśli są pulsującymi węzłami pól energetycznych, określających obszar naszego istnienia, — to energia jest z czego? Myśl, której prawa ukształtowały jej formy działania, z czego? I zachowująca istnienie wszystkim Miłość — z czego?

Mój Boże! Oto stanąłem przed bezmiarem tajemnicy Twego istnienia.

...Kim jesteś, Boże mój?

Jan Bereza.

## Muzyczna rewolucja

W jednej z sal koncertowych w Tokio popisują się dwie czteroletnie skrzypaczki, grając koncert Vivaldiego. W pewnej chwili — na znak dany przez nauczyciela — przerywają instrumenty do prawej ręki i operują smyczkiem lewą. Wykonanie koncertu jest urzekająco piękne. A oto drugi przykład. W nowojorskiej Carnegie Hall dziesięcioro dzieci japońskich w wieku od 6 do 12 lat gra na skrzypcach, wiolonczelach i fortepianie z taką łatwością, że widownia słucha jak oniemiała. Wykonanie utworów jest finezyjne. Przykład następnym: ośmioletni chłopczyk w małym amerykańskim miasteczku Knoxville gra na skrzypcach sonatę Haendla. Kiedy miał cztery lata nauczył się już trzech miniatur muzycznych Bacha, w rok później — menueta Beethovena. Obecnie, jako „dojrzały” muzyk ma w swym repertuarze ponad 40 skomplikowanych utworów klasycznych.

Czy mowa o jakichś „cudownych” dzieciach? Bynajmniej. W chwili obecnej w Japonii, USA, Wielkiej Brytanii oraz w siedmiu innych krajach uczy się, by osiągnąć podobne rezultaty, ponad 200 tys. dzieci. Dodajmy, że uczą się według nowej, wręcz rewolucyjnej metody, która jest zresztą w zasadzie bardzo prosta. „Trudno sobie wprost wyobrazić, aby mogła istnieć bardziej efektywna metoda uczenia małych dzieci gry na instrumentach” — powiedział niedawno jeden z wybitnych amerykańskich skrzypków. Jego zdaniem, dzięki temu systemowi liczba umuzykalnionych dzieci wzrosnie wkrótce o co najmniej 15 procent.

Twórcą tej „rewolucji w nauczaniu muzyki” jest 75-letni Japończyk, muzykolog, prof. Shinishi Suzuki. Swoje idee traktuje on „uniwersalistycznie”. Stworzył w Japonii organizację społeczną pod nazwą „Ruch Rozwijania Talentów”. Gromadzi ona coraz więcej nauczycieli w różnych krajach, po których podróżuje Suzuki. Stowarzyszenie wychodzi z założenia, że nie ma dzieci nieudolnionych, ich talent zaś trzeba wydobywać metodą, jaką intuicyjnie stosuje większość matek ucząc swoje pociechy wymowy trudniejszych wyrazów. Stąd pochodzi określenie podstawowych zasad systemu prof. Suzuki — „metoda matczynej języka”. Można ją stosować, co z naciskiem podkreśla autor — wobec każdego

dziecka. Metoda składa się z sześciu zasadniczych ćwiczeń o coraz większym stopniu trudności. Stosuje się ją również z powodzeniem przy uczeniu języków obcych od najmłodszych lat. Dzięki przyswajaniu sobie przez dziecko różnych wyrazów, począwszy od zupełnie prostych, jego język rozwija się łatwo, prawidłowo i w sposób naturalny. Nauka muzyki odbywa się w sposób podobny: zanim dziecko nauczy się czytać nuty, zdolne jest odtworzyć kilka trudnych koncertów klasyków muzyki.

Rodzina Suzuki związana była z muzyką od lat, aczkolwiek tylko od strony interesu. Ojciec profesora był właścicielem największej w świecie wytwórni skrzypiec. Młody Suzuki nie traktował z początku muzyki poważnie, ale kiedyś, już jako dorastający młodzieniec, został urzeczony koncertem rosyjskiego skrzypka Miszy Elmana, zwłaszcza zaś wykonaną przez niego „Ave Marią” Szuberta. Następnego dnia wziął skrzypce z fabryki i zaczął pracować ćwiczyć. Uczył się menueta Haydna, słuchając jego nagrania na płytce.

Wkrótce potem Suzuki wyjechał na studia do Niemiec. Kształcił się u słynnego skrzypka Karla Klingera. Już wtedy zainteresowały go tajemki nauczania. Zaczęło się od naiwnego spostrzeżenia: „Tyle małych dzieci nie mieknie tak wspaniale włada swoim językiem, podczas gdy ja uczę się go z taką trudnością”. „Rozwiązanie tego problemu stało się odąd pasją mego życia” — powiada w swych pamiętnikach prof. Suzuki.

Po powrocie do Japonii Suzuki zastosował opracowaną przez siebie metodę przy uczeniu małych dzieci. Jego pierwszym słuchaczem był 4-letni chłopczyk, Toshiya Eto, który mając 6 lat opanował 20 trudnych utworów muzycznych. W parę lat później Eto został pierwszym skrzypkiem Japonii, a potem wykładowcą w jednym z amerykańskich instytutów muzycznych.

W czasie gdy Suzuki zaczął propagować swą metodę, nauczyciele muzyki sądzili, że trzeba co najmniej trzy lata, aby dziecko nauczyło się władać skrzypcami. Okazało się, że wystarczy tylko rok lekcji. W 1942 roku w sali koncertowej Hibiya w Tokio, trzydziścioro uczniów Suzuki, dzieci w wieku od 4 do 9 lat, grało koncert Seitz'a, zaledwie

po jednym roku ćwiczeń. Od tego czasu sława Japończyka zaczęła szerzyć się poza Oceanem.

Aby lepiej zrozumieć system prof. Suzuki, sięgnijmy znowu do pewnego przykładu japońskiego. Oto historia stopniowego wtajemniczenia dziecka w arkaną muzyki. Kiedy mała Katsura Abe przyszła na świat w Osace, matka jej zaczęła nagrywać na taśmę magnetofonową koncerty Haydna, Mozarta i innych wielkich kompozytorów; działo się to w bezpośrednim sąsiedztwie pokoju niemowlęcia. W pół roku później, Katsura ilekroć usłyszała znana sobie melodie, objawiała radość głośnym krzykiem. Mając dwa lata zaczęła uczęszczać wraz z matką na lekcje muzyki na skrzypcach.

W tym też czasie dziewczynka dostała własny instrument: skrzypce wielkości jednej dziesiątej normalnych. Jej pierwsze lekcje trwały zaledwie 2-3 minuty i polegały na nauce posuwania smyczkiem po strunach. Osiągane w tych pierwszych muzycznych krokach sukcesy wzbudzały w dziecku wielki entuzjazm, podobnie jak rezultaty nauki wymawiania trudnych wyrazów, prowadzonej równocześnie przez matkę.

Lekcje stopniowo przedłużały się, aż do godziny dziennie. Mała słuchała też często nagrań najlepszych skrzypków. W ciągu czterech miesięcy dziecko opanowało 28 zasadniczych ustawień smyczka. Po roku nauki Katsura mogła wykonywać mniej skomplikowane utwory. Ruchy naśladowcze, wzrastająca odwaga, stałe repetycje, prowadziły do wysubtelnienia wykonawstwa. Obecnie dziecko znajduje się na najlepszej drodze do przyszłych poważnych sukcesów.

Nad metodą prof. Suzuki zastanawiało się wielu psychologów. Większość z nich doszła do wniosku, że

dzieci potrafią najlepiej wyrażać ludzkie uczucia w formie „bezwyzrazowej” tak, jak to się dzieje w muzyce.

Nie zabrakło jednak i głosów krytycznych: „Jak można zmuszać w taki sposób dzieci do nauki muzyki, wyzyskując ich dobre chęci”. Na ten zarzut odpowiadają psychiatrzy, zaangażowani zwłaszcza w rozwoju umysłowym dzieci upośledzonych. Okazuje się, że najlepszą porą dla nauki dzieci jest okres najszybszego rozwoju ich mózgu, tj. od urodzenia — do szóstego roku życia.

Neurologzy i psychiatrzy dziecięcy, popierający gorąco metodę prof. Suzuki, cytują liczne przypadki „odrodzenia” umysłowego dzieci spóźnionych w rozwoju, dzięki metodom nauczania, propagowanym przez Japończyka. Między innymi podają przykład pewnej dziewczynki, która po przejściu ciężkich chorób płucnych, została zakwalifikowana do grupy dzieci, nie rozwijających się normalnie. Po dwóch latach „kuracji umysłowej” systemem dra Suzuki, dziecko zaczęło rozwijać się prawidłowo. Dziś ma już 10 lat i jest bardzo zaawansowaną wiolinistką.

Metoda prof. Suzuki została ostatnio rozszerzona na szereg innych instrumentów muzycznych, np. flet i instrumenty szarpane. Od skrzypiec zaczęto dlatego, że mogą być one najłatwiej zminiaturyzowane.

„Reader's Digest”.

O czym tu dumać...

#### EMIGRACJA A POLSKA

*Uczucia emigracji polskiej bez względu na sytuację powojenną w jakiej znalazła się Polska nie uległy zmianie. Emigracja polska zawsze odnosi się z jak największym sentymentem do kraju ojczystego, kraj ten szanuje i ceni.*

*a uczucie gorącej miłości przekazuje swojemu młodemu pokoleniu. Oczywiście, kwestie polityczne odgrywają tu wielką rolę, chociaż nie obniżają tej miłości w żadnym wypadku. Polska jako kraj wraz z całą jej historią, tradycją, ubóstwem i bogactwem intelektualnym i moralnym stanowi przedmiot jej bezgranicznego kultu. Rzeczy, jakoby nie były są tylko prędkościowym wyrazem wpływów, mody i nurtów często międzynarodowych, które osiadają na ziemi polskiej na czas dłuższy lub krótszy i które pod wpływem czasu ulegają dalszemu zmianom. Wielcy myśliciele i politycy sądzili, że emigracja jest częścią składową narodu z którego się wywodzi i powinna służyć interesom tego kraju. Jednym z tych myślicieli był Kamieński, który twierdził, że „Emigracja zawsze reprezentuje całą Polskę wien czas, kiedy ojczyzna żywiły rozwija, a z drogi tej zbacza, jeżeli z przetrwania innych narodów chce do nas stosować nowe drogi i obyczaje obcej natury mentalności”.*

*Każdy naród ma swoje cechy i wartości, które go różnią od innych narodów, a które jednocześnie stanowią jego bogactwo.*

*Mowa francuska jest wytworna, dworna, wykwinna, zwięzła, zawierająca całą gamę subtelnych uczuć poetycko-dźwiękowych.*

*Mowa włoska bywa wzbudzona, namiętna, dramatyczna, ekstatyczna i pełna patosu.*

*Chciałoby się powiedzieć, że mowa francuska jest bliższa sztuce, mowa włoska zaś bliższa życiu.*

*A mowa polska? Piękno mowy polskiej leży w jej symbolicznym znaczeniu. Mowa polska kryje w sobie pierwiastki wspólne całej ludzkości. Są to pierwiastki dobra i sprawiedliwości, miłości i dobroci, wiary w istnienie jednego Boga i celowość swojego apostołskiego posłannictwa.*

*Każdy ma prawo moralne by żyć w kraju swego wyboru, pod każdą szerokością geograficzną, nie tęskniąc za polską wierzbą, kapustą, wiośnią czy jesienią. Ale każdy z nas wie, że nie paszport ani obywatelstwo tworzą dobrych obywateli kraju osiedlenia.*

*Uczucie i rozum są motorem naszego działania. Tych dwóch elementów nikt nie zdoła przekreślić ani wyznać z naszej świadomości. One to pozostaną nadal przewodnikiem naszego postępowania...*

Julian Majcherzyk.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777-08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation: 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 23 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C) 8 września 1974

O Panie, jesteś sprawiedliwy i sąd Twój jest słuszny: ze służą swym posłup według Twej dobroci.

### Modlitwa

Boże, który zapewniłeś nam odkupienie i obdarzyłeś nas łaską przybranego synostwa, wejrzyj łaskawie na umiłowane dzieci swoje, aby wierzący w Chrystusa uzyskali i prawdziwą wolność i dziedzictwo wieczne. Przez Pana naszego.

### Modlitwa nad darami

Boże, źródło szczerzej pobożności i pokoju, spraw prosimy, abyśmy przez ten dar majestat Twój godnie uczcili, a przez przyjęcie świętego Sakramentu ściślej ze sobą się zjednoczyli. Przez Chrystusa.

### Antyfona na Komunie

J 8, 12

Ja jestem światłością świata — mówi Pan; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

### Modlitwa po Komunii

Spraw, Panie, aby wierni których słowem i boskim Sakramentem karmisz i ożywasz tak korzystali z tych bezcennych darów Twego umiłowanego Syna, by zawsze mogli uczestniczyć w Jego życiu. Przez Chrystusa.

### CZYTANIE I (Mdr 9, 13-18b)

„Któż rozezna zamysł Boży”

#### Czytanie z Księgi Mądrości

Kto z ludzi rozezna zamysł Boży, albo kto pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przygniata duszę i ziemskie mieszkanie obciąża lotny umysł. Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką — a któż wysłodzi to, co jest na niebie? Któż pozna Twój zamysł, gdyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego? I tak ścieżki ziemian stały się prostymi, a ludzie poznali to, co Tobie przyjemne.

PSALM 89, 3-6. 12-14. 17

Resp. Panie, Ty zawsze byłeś nam ucieczką

Do prochu każesz wracać śmiertelnym, mówisz: Synowie ludzcy, wracajcie! Bo w oczach Twoich lat tysiąc jest jak wczorajszy dzień, który minął, jak zmiana straży wśród nocy.

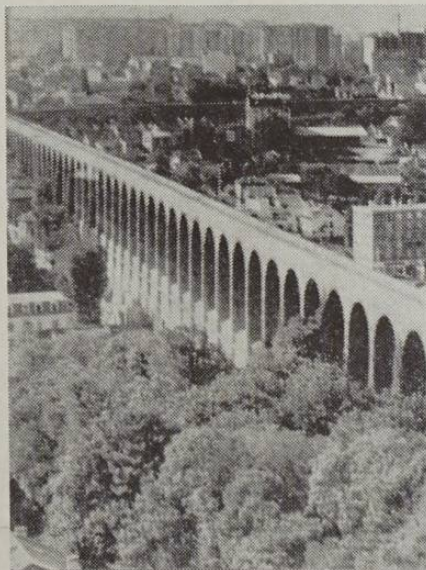
Porywasz ich: jak sen poranny się stają, jak trawa, co się zieleni: Rankiem kwitnie zielona, wieczorem skoszona usycha.

Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy mądrość serca osiągnęli. Powróć, o Panie — dokądże jeszcze? i dla sług Twoich bądź liściowy.

Nasyć nas rychło Twym miłosierdziem, abyśmy przez wszystkie dni nasze głośno się weselili.

A dobroć Pana Boga naszego niech będzie nad nami,

i w pracy naszych rąk nam sprzyjaj, i sprzyjaj dziełu rąk naszych.



### CZYTANIE II (Flm 9b-10. 12-17)

„Przyjmij go, już nie jako niewolnika, lecz jako brata umiłowanego”

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filemona

Najmilszy: Jako stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa proszę cię za moim dzieckiem — za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam: (ty zaś) jego, to jest serce moje, (przyjmij do domu). Zamierzałem go trzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach (noszonych dla) Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie uczynić niczego bez twojej zgody, aby dobry czyn był nie jakby z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika — jako brata umiłowanego. (Takim jest on) zwłaszcza dla mnie, ileż więcej dla ciebie zarówno w doczesności, jak i w Panu. Jeśli więc poczuwasz się do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie.

**Alleluja.** (Ef 1, 17-18). Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa niech da światło oczy naszym sercom, tak byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja powołania. **Alleluja.**

### EWANGELIA (Łk 14, 25-33)

„Kto nie wyrzeknie się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”

W owym czasie: Szły z Jezusem wielkie tłumy. On zaś zwrócił się do nich i rzekł: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a nie idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw, a nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć! Albo, który król, mając wyruszyć aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoła temu, który z dwudziestu tysiącami naddięga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokój. — Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”.